Nr. 144. Kraków, Wtorek dnia 19 Września 1882. Rok II.

GAZETA KRAKOWSKA

„Gazeta Krakowska" wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt i kosztuje:
W Krakowie: rocznie 12 zła. półrocznie 6 zła., kwartalnie 3 zła., miesięcznie 1 zła.
W Galicyi i całej monarchii austro-węg.: rocznie 16 zła., półrocznie 8 zła., kwartalnie 4 zła., miesięcznie 1 zła. 50 ct.
W innych krajach: rocznie 48 fr., (40 marek), półrocznie 24 fr., (20 m.), kwartalnie 12 fr., (10 m.), miesięcznie 4 fr. (3 m. 50 fen.)
Pojedynczy numer **6 cent.**, z przesyłką pocztową **8 cnt.**
Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

Prenumeratę i inseraty przyjmują:
Administracya „Gazety Krakowskiej," tudzież Agencye: **w Krakowie**: Jan Fischer, „Pałac Spiski, p. Nowakowska. skład tytoniu, róg ulicy Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5. W Rynku gł. A. Grigar i skład papieru p. R. Ludwińskiego, Na Stradomiu księgarnia S, Herzoga.
We Lwowie: księgarnia Gubrynowicza i Schmidta.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Redakcya przy ulicy Szewskiej Nr 4, drugie piętro. — Administracya przy ulicy Kanoniczej pod Nrem 16.
Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przedpłata na „GAZETĘ KRAKOWSKĄ"

wynosi:

W miejscu kwartalnie	w. a. złr.	3	—
„ miesięcznie	„ „ „	1	—
Z przesyłką kwartalnie	„ „ „	4	—
„ miesięcznie	„ „ „	1	50
W Niemczech kwartalnie	mrk.	10 f.	—
„ miesięcznie	„	3 „	50
W innych krajach kwart.	frnk.	12	— —
„ „ miesięcznie		4	— —

Prenumerować można od każdego dnia miesiąca.

W celu ustalenia nakładu prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty pod adresem: **Administracya „Gazety Krakowskiej", Kraków, ulica Kanonicza pod Nrem 16.**

Kraków, dnia 18 Września.

Konsekwencya zwycięstw angielskich w Europie.

Szybko bardzo anglicy wyzyskują zwycięstwo pod Tell-el-Kebirem. To co się wydawało z daleka patrzącym przewidywaniem tylko rozgrzanej fantazyi, logiką myśli nie liczącej się z czasem, gdy raz się oparła o fakt niewątpliwy, jakim było świetne kebirskie zwycięztwo angielskie, to jest prześcignięte realną konsekwencyą wypadków. Anglicy w Kairze, anglicy w Kafr-el-Devar, anglicy wszędzie; arabiści broń porzucali, dowódcy zgłaszają się z poddaniem, niektórzy urzędnicy arabistów starają się odznaczyć gorliwością dla nowego rządu, khediwe z pałacu aleksandryjskiego ustanawia sądy wojenne w Kairze — lecz i to jest zbyteczne, bo tak zwany „porządek moralny" całkowicie wrócił w Egypcie. Jak miraż pustyni rozwiała się arabsko-egypska potęga, jak gdyby nigdy jej nie było. Można wątpić istotnie, czy była kiedy, gdyby nie wyłączne panowanie anglików w kraju, jako spuścizna mirażu.

Europejska dyplomacya i rosyjskie przygotowania dotrzymują też, jak mogą, kroku — szybkiemu rozsiadaniu się potęgi angielskiej w Egypcie.

Dyplomacya europejska, kierowana z Berlina, czyni to na swój sposób — którego jej za złe nie mamy — mówiąc *amen!* do zwycięztw angielskich. Od czasu gdy Francya uznała się za nieinteresowaną w Egypcie a raczej, gdy uznała, że interesa jej są najlepiej chronione tamże przez czyny angielskie, państwa europejskie mają istotnie wiele bliższe zadania, aniżeli bić się z anglikami o kąsek wpływu w Egypcie, w którym żadna ich przeszłość nie łączy, a obecne interesa handlowe wymagają przedewszystkiem ładu i spokojnych przystani — wiele bliższe zadania powiadamy, aniżeli ubijać się z anglikami narażając te właśnie bliższe interesa. Byle więc anglicy zrobili jakąś konwencyę z Turcyą, to konferencya europejska będzie już się starać przez długie miesiące — jak zapewniają z Berlina — jak pod płaszczem tej konwencyi, pod płaszczem cienia zwierzchnictwa sułtana zastrzedz nie *condominium*, ale gościnność angielsko-egypską dla interesów państw europejskich, nie starając się wcale ograniczyć form, pod jakiemi Anglii spodoba się wywierać swą realną przewagę w Egypcie, choćby to miał być protektorat, oparty o stałą załogę wojenną w Egypcie. Tak brzmią ostatnie biuletyny dyplomatyczne.

I Rosya także, jak to jej zresztą zwyczajem, czasu także nie traci. Demonstracya anti-austro-węgierska jaką wyprawiono w Petersburgu z przyjęciem księcia Nikity czarnogórskiego, zamienia się w bardzo realne rozwinięcie kroków politycznych. Nazajutrz prawie po decydującem zwycięztwie angielskiem, za dalekiemi morzami, rząd czarnogórski wystawia kordon na granicy albańskiej, a petersburski „Gołos" służący za wyraz *umiarkowanym i pokojowym* dążeniom rządu rosyjskiego, powiada całkiem otwarcie, że gdy małżeństwo córy księcia czarnogórskiego z księciem Bułgaryi zostanie dokonanem — małżeństwo, do którego dwór rosyjski ma posag dostarczyć — Czarnogóre podniesie swą głowę, a flaga czarnogórska powiewać będzie nie tylko w Dulcigno, lecz w *Salonice* i czarnogórcy wyrwą Macedonię, błogosławioną krainę Półwyspu bałkańskiego, z pod panowania tureckiego i *szwabskiego* eksploatowania, aby z niej uczynić podstawę dla swego bytu.

Nie do pozazdroszczenia byłby los tej błogosławionej krainy, gdyby ją zagospodarowywać miały sokoły czarnogórskie!.. Nie o to wszakże idzie w tej chwili jeszcze, jaki będzie los tej krainy. Współzawodników znajdzie tam Czarnogóra bez końca, gdyby o nią chodziło — i potęgę turecką, i dzielną ludność miejscową albańczyków mahometańskich i katolickich, i Greków i Włochów. Znaczenie chwilowe tych nowych pretensyj w tem leży, że wobec nagłego rozwoju wypadków w Egypcie i z niemi idącego obrotu dyplomacyi europejskiej, Rosya odsłania swoje bateryę: nie o Armenię jej idzie, jak głosić dozwalała, lecz o panowanie między dwoma morzami: Czarnem i Egejskiem i o możność położenia w każdej chwili ręki na pożądanym przez nią nadbosforskim Konstantynopolu. To marzenie ma jeden śmiały czyn polityki ginącego caratu urzeczywistnić: w tym celu sokoły czarnogórskie wyprowadzone do nowych polotów, wojska bułgarskie zamienione na dwie dywizye rosyjskie, armia ściąga się w Bessarabii, nie licząc koncentracyi czterech dywizyj między Pragą, Dęblinem i Brześciem Litewskim, mającej być bezpośrednią pogróżką dla monarchii austro-węgierskiej.

Czyż wobec takiego zajęcia pozycyi przez Rosyę, jeszcze się dłużej łudzić polityce tego ostatniego mocarstwa możnością porozumienia z Rosyą, lub marzyć dalej o zabraniu posagu księżniczki Zośki czarnogórskiej? Marzenie samo takie jest rzeczywistem niebezpieczeństwem: wszyscy współzawodnicy do panowania nad Macedonią, z których najbardziej silni są gotowymi sprzymierzeńcami monarchii, siłą i wpływem tego marzenia zamieniają się na jej nieprzyjaciół, a usiłowania, czynione do zamiany marzenia w rzeczywistość, prędzej czy później oddadzą monarchię znużoną na łaskę Rosyi. — Pora więc otrząsnąć się na czas z marzeń, gdy wypadki tak szybko się rozwijają; pora zająć pozycye wobec zajętych pozycyj rosyjskich. Wrócimy kiedyś do interesującego przedmiotu, gdzie monarchia austro-węgierska szukać może dla siebie żywiołów potęgi, czy w Nowym Bazarze i Macedonii, czy gdzieindziej. Dziś, wobec zajętych przez Rosyę pozycyj, chcemy tylko zaznaczyć, że wówczas, gdy Rosya wznosi bateryę swoje o setki mil od granic swoich, Polska jak była tak jest jej raną otwartą, i chwieją się jej południowe ku Czarnemu morzu prowincye. *Jeden* czyn śmiały monarchii wobec Rosyi, a rozwieją się jej tkaniny polityczne na zdobycie Carogrodu, jak rozwiały miraże arabsko-egypskiej potęgi nad kanałami nilowemi. *Jeden* czyn wyraźny, a zupełnie zmienią się role i pozycye. Mniemana rozmowa Bismarcka z polakiem w Warzynie, gdyby miała miejsce istotnie, musiałaby się okazać złudzeniem, bo aktualność i inne niż demonstracyjne znaczenie, nadać jej może jedynie zajęcie przez monarchię austro-węgierską należnej pozycyi. I do tego zajmującego przedmiotu, bardzo decydującego o wartości przymierza monarchii z Niemcami — powrócimy. Tymczasem czekamy, a czekamy naprózno, na zajęcie pozycyi przez monarchię austro-węgierską wobec piorunujących rezultatów polityki angielskiej i rozsuwających się szyków potęgi rosyjskiej.

Na posiedzeniu sejmu naszego z dnia 15 b. m. poseł Merunowicz uzasadniając swój wniosek o uregulowaniu stosunków prawnych ludności żydowskiej — zaznajamia nasz sejm z najwstrętniejszemi stronami agitacyi anti-semickiej, a mianowicie nadużywaniem trybuny najwyższej w kraju dla celów ciasnej agitacyi: przez podnoszenie faktów niesprawdzonych, lub zgoła fałszywych a przedstawiających część ludności krajowej w świetle pobudzającem do nienawiści. Uczynił to z taką naiwnością, jak gdyby nie rozumiał wcale ani doniosłości rzekomych faktów jakie cytował, ani doniosłości swego stanowiska, ani złego jakie wyrządza krajowi. Krzyk protestacyi, jaki się wyrwał z piersi posła Goldmana, który *życiem swojem* dał dowody polskiego patryotyzmu, krzyk który się przedarł przez surowe nawet utrzymywanie regulaminu sejmowego, przez obecne prezydyum naszej izby prawodawczej — powinien być przestrogą do poważniejszego traktowania spraw całości narodu dotyczących. Antisemityzm i wszelkie agitacye rozkładowe, progów naszej

---

Odcinek „Gaz. Krak." z dnia 18 Września.

9)

PRZYGODY
Imci pana Krzysztofa Wiszowatego na obczyźnie.

(Z NOTATEK PANA NIEMIRY).

(Dalszy ciąg.)

A wtem wleci niemiec dzierżąc jednę rękę za sobą i przystąpi do Maćka i wskazując na swą gębę, coś pocznie szwargotać. Tedy Maciek znów rozdziawił usta i palcem pokazał, jako jeść chce — a wtem... miły Boże, on niemiec przyskoczy, wsadzi coś Maćkowi w gębę, zakręci, trzask, trzask! i dwa zęby mu wyrwał i pokazuje ze śmiechem na ręce.

Chryste Panie, kiedy to nie porwie się Maciek z onego zydla, czerwony cały jak alkiermes, kiedy nie trzaśnie niemca w gębę, aż ten padł — dopieroż Maciek pocznie ryczeć od wielkiego bólu i ma się ku drzwiom, dzierżąc się oburącz za gębę. A niemiec już na nogach i leci za Maćkiem, krzycząc:

— Becal! becal!

A wtem Wiszowaty się porwie i znów niemca w gębę.

— A ty pogański synu byś nie beczał, żeby ci dwa zęby wyrwano! patrzajże go! beczał!

I Bóg wie coby z tego wynikło, bo niemiec począł krzyczeć w niebogłosy, gdyby szczęściem nie pojawił się we drzwiach Piotrek. Ten wszedłszy, zaraz do niemca począł gadać po niemiecku a uspokoiwszy, go rzeknie do Wiszowatego:

— Panie to cyrulik — on chce byście mu zapłacili za to, że Maćkowi wyrwał dwa zęby.

— A któż mu kazał rwać! słychane to rzeczy — myśmy tu przyszli co zjeść a ten hultaj zęby rwie.

— No, on myślał, że Maćka zęby bolą... dajcie mu panie pół halerza, bo znów będzie bieda... narobi krzyku, a nam trzeba jeszcze cicho siedzieć.

— Hm! dobrze mówisz — niech go tam kat spali — masz psi synu! — i rzucił niemcowi pół halerza, który wyszczerzył zębę i kłaniając się do ziemi, a coś szwargocąc od grafów, wyprowadził ich na ulicę.

Tu Maciek trzymając się oburącz za gębę zawodził głośno, pluł krwią, wymyślając na niemców co się zmieści.

— Cicho bądź, — huknął Wiszowaty — wrzeszczysz jak baba!

— Dobrze paniczowi tak gadać — a moje zęby... bodajże go kat spalił, bodaj się zapadł, bodaj z piekła nie wyjrzał psia jucha!

A on niemiec stoi we drzwiach swej chałupy i śmieje się, aż się za boki ima. Zoczywszy to Maciek porwie pistolet i do niemca — szczęściem Wiszowaty zaraz schwycił go za ozydle, i jak był chłop silny, rżnął o ziemię.

— Panie, ja go zabiję! — wrzeszczy Maciek.

— Pogański synu jakiś! — huknie Wiszowaty — znów mi chcesz biedy napytać... jako żywo, każę cię obwiesić na pierwszej lepszej gałęzi.

I dalejże go w kark raz i drugi, aż go całkiem uspokoił — a już niemców zeszła się gromada wokoło i stoją i patrzą.

— Panie, — rzeknie Piotrek, jedźmy do gospody.

— Masz gospodę?

— Mam!

— To jedźmy.

Ruszyli tedy i odpocząwszy a wywczasowawszy się uczciwie w pierzynach i betach, bo taki u niemców obyczaj, nazajutrz o świcie puścili się dalej. Jakie zaś mieli przygody w onym dniu podróży, to się opowie w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ V.

W którym się mówi o tem, gdzie i przy jakiej okazyi poznał imćpan Wiszowaty piękną Gretchen.

Za onem cichem miasteczkiem Libental, z którego nazajutrz skoro świt wyruszyli, bo Piotrek nalegał nie czując się jeszcze bezpiecznym, piętrzyły się już góry obrośnięte lasami, pełne wąwozów przepaścistych. Ranek był prześliczny, ile że lipcowy — z poza gór słońce słało swoje złote promienie a każden promień przeglądał się w obfitych kroplach rosy wiszących na liściach drzew i stroił one krople w najcudowniejsze barwy tęczowe.

— Czy ty Piotrek — rzeknie Wiszowaty do swego przewodnika — boisz się jeszcze, by nas nie napadli owi łyczkowie wrocławscy?

— A jakże panie.

— I ty rozumiesz że nas napaść mogą?

— Hm! jużcić mogą, acz to jest już niepewne... jeno mnie się widzi, że zawżdy będzie lepiej im dalej od Wrocławia was panie odprowadzę.

— Ano dobrze gadasz, strzeżonego Pan Bóg strzeże.

— A jużcić panie.

— Ale ja rozumiem, że tu jest inna okolica i łyczkowie wrocławscy nie mają mocy tu nikogo imać.

— I to prawda panie, ale teraz takie są czasy, że o moc nikogo się nie pytają, jeno o pięść.

— Taak?... a to tu piękne widzę u was na Niemcach zwyczaje.

— Cóż czynić panie... takie czasy — westchnie Piotrek — i kiedyśmy panie wjechali już w te góry, ja mam wam coś rzec.

— Cóż takiego, gadaj!

— Owo należy panie, byśmy się trzymali na ostróżności wielkiej i byście to nakazali waszym pachołkom, bo tu są srogie zamki rycerskie i moc włóczy się żołnierzy rozlicznych po onych lasach.

— Więc cóż?

— Więc napadają podróżnych i albo ich z kretesem ograbiają, pujściwszy jeno w koszuli, albo też nawet zabijają.

Zamyślił się Wiszowaty i rzeknie:

— A no, dobrze żeś powiedział... niebezpieczeństwo nie jest tak straszne kiedy się wie o nim.

WALERY PRZYBOROWSKI.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

świątyni prawodawczej przekraczać nigdy nie powinny. Przekraczały niestety, wiemy z jakiej strony — z tej, która wojnę wydała prawom krajowym, a zniszczenie jedności krajowej za cel sobie postawiła, — od posłów śto-jurskich. Tam tylko miejsce dla agitacyj rozkładowych.

Rosyjskie „Słowo“ wychodzące we Lwowie ma tę czelną śmiałość, aby sprawy hierarchii katolickiej ruskiego obrządku, brać pod swoją opiekę. W artykule swym z 16 b. m. poświęconym tym sprawom powiada, że *rząd austryacki niema przyczyny lękania się, chociażby nawet przyszły lwowski metropolita nie był w możności zniszczyć pewną skłonność* (pomiędzy jego wiernymi) *do prawosławia.* Dziennik ten nie jest niezawodnie tak naiwnym, aby spodziewał się, że sfery rządu austryackiego mogą mieć jakąś wątpliwość co do stanowiska Rosyi i jej wiernych względem wyznania unickiego. W insynuacyi więc rosyjskiego dziennika, widzimy prostą, a raczej przewrotną chęć tylko rzucenia podejrzenia na przyszły zarząd dyecezyą. Teraz dopiero staje nam się jasnem powiedzenie jednego z kanoników metropolitalnych, uchodzących za filar b. świętojurskiego stronnictwa, że jednym z głównych czynów opłakanego zarządu archidyecezyą, jaki zakończył się rezygnacyą X. metropolity Sembratowicza, powinno było być przecięcie radykalnie wszelkie choćby najdalsze związków pomiędzy metropolitalnym zarządem a pomienionym dziennikiem we Lwowie.

Korespondencya „Gazety Krakowskiej.“

Wiedeń 12 września.

Wrześniowe słońce leniwo zeszło nad stolicą środkowej Europy, z trudnością rozpędzając tumany mgły i dymu zakrywające dolinę, kędy nad modrą wstęgą Dunaju legła piękna Vindobona. Gdyby to słońce „ amięć i serce“ miało, jak wiele mogłoby nam powiedzieć o tej dolinie, gdzie przed stu dziewięćdziesięciu dziewięciu laty, zdawało się konać słońce chrześciaństwa i cywilizacyi pod naciskiem księżyca. Powiedziałoby nam ono, że w milionach serc zamarła wtedy nadzieja, bo świat struchlał widząc jak moc Wschodu z nieprzepartą siłą pchnęła wprzód najstraszniejszą swą potęgę — fanatyzm, na Zachód. Powiedziałoby, że orzeł biały porzucił gniazdo swoje, rozwinął skrzydła i na południe lot swój kierował, skąd ku niemu miliony wyciągały ręce, prosząc o ratunek i zbawienie.

Gdyby słońce „serce i pamięć“ miało, zakryłoby oblicze swoje i nie zeszłoby może dzisiaj. Jakże jednak od słońca żądać pamięci i serca, kiedy jej ludzie nie mieli. A może i mieli, lecz je zabił interes i *fałszywy rachunek*. Takie lub tym podobne myśli budziły się zapewne w umyśle każdego, pamiętającego rocznicę dnia dzisiejszego. One też były przedmiotem rozmowy szczupłego grona polaków, którzy w dniu tym odbywali zwykłą coroczną pielgrzymkę na Kahlenberg. Z dworca kolei w Nussdorfie, wiosce a raczej miasteczku pod Wiedniem, wyruszył rankiem pociąg, wiozący kilkanaście osób pod górę. W jednym wagonie zmieścili się wszyscy, bo gdzie tam kto ma czas myśleć w dniu powszednim o tem, że dziś *rocznica odsieczy Wiednia!...*

Pomiędzy jadącymi wyróżniał się ksiądz w poważnym wieku o poczciwej myślącej twarzy. Lecz, była to już twarz nie ta, którą od lat wielu przyzwyczajono się widzieć w tym dniu na Kahlenbergu. Pater Urban, znany powszechnie tutejszej publiczności proboszcz parafii Schottenfeld, którego prawie świętym mieniono, a który z polecenia konsystorza rok rocznie od lat wielu odprawiał mszę na Kahlenbergu, umarł tej zimy niedoczekawszy przyszłego roku, a z nim jubileuszu, o którym marzył podobno całe życie. Dla nas to tem smutniej, żeśmy stracili w O. Urbanie jednego z rzadkich ludzi, którzy byli w stanie ocenić dzieło Sobieskiego. Resztę jadących stanowiła tylko rodzina państwa T., jedyna reprezentantka polskiej myśli i polskiego uczucia w tej chwili. Prócz tego, kilku turystów, których na górę wiodła z pewnością myśl inna, niż mające się tam odbyć nabożeństwo — ot i wszyscy.

Wśród winnic pokrywających stoki góry nad brzegiem parowu, w którego głębi tuli się parę mieszkań letnich, olbrzymiemi zagięciami i łukami prowadzi pod górę tor żelaznej kolei. Lokomotywa, stękając niemiłosiernie, kołem zębatem, pcha przed sobą z widocznem wytężeniem jedyny wagon, otwarty na wszystkie strony. Na lewo, daleko na wzgórzu, widać do połowy zakrytą willę „Bellevue„. Na prawo, na krawędzi największej spadzistości, wznosi się willa Ferstel'a. Znać, że ją budował twórca planu „kościoła wotywnego“ (Votivkirche). Jak tam tak i tu, w najdrobniejszym szczególe, znać rękę mistrza, który tak głęboko rozumie styl gotycki i tak doskonale nim włada. Ztąd cała dolina widna jak na dłoni. W dzień jasny, spostrzega się cały Wiedeń. Z tej strony spuszczały się przed dwoma wiekami chorągwie, na których powiewał orzeł biały. Tam na prawo, dalej ku Dunajowi na sąsiedniej górze w kaplicy, którą stąd widać doskonale, a która stoi na gruzach starego klasztoru, modlił się król nasz przed bitwą, stamtąd spoglądał na tłumy nieprzyjaciół chcąc zmierzyć ich potęgę, stamtąd wydał ostatnie do bitwy rozkazy.

Za mało czasu, aby w pół godziny, które trwa podróż, wszystko widzieć dokładnie. Wkrótce nikną z oczu urocze widoki; wjeżdżamy w las, pokrywający szczyt góry. Jeszcze chwila a będziemy u celu.

Dzwon kościelny przypomina cel podróży naszej. O kilkaset kroków poniżej zewsząd lasem zakryty, stoi kościółek o jednej wieży, której zegar od niepamiętnych czasów wskazuje w pół do siódmej. Kościółek niewielki pod wezwaniem św. Józefa, którego statua zdobi frontową ścianę. Styl ocenić trudno, bo nic w nim wybitnego. Dobrze przynajmniej, że wewnątrz schludnie utrzymany. Na ścianach parę obrazów, z których dwa niepośledniej wartości. Jakiś święty starzec przypomina cokolwiek kolorytem szkołę Rembrandtowską, drugi zaś, Chrystus na krzyżu, wyrazem twarzy przypomina Chrystusów Guidona.

Ksiądz, o którym wspominałem, wyszedł niedługo ze mszą, na której obecnych było około 50 osób przybyłych i miejscowych razem. Cicha msza skończyła się szybko; staruszkowi spieszno było na kawę. Msza ta jest jedynym dowodem, że Wiedeń pamięta o swojem ocaleniu i corocznie za nie Bogu dziękuje. Jest ona jednakże raczej podzięką całego chrześciaństwa, bo ją urządza konsystorz, władza kościelna. Lecz na tej Mszy kończy się wszystko. I nic dziwnego zresztą; trudno wśród wiru życia codziennego, pamiętać choćby o najważniejszych rocznicach. A przecież dla serca polskiego to trochę za mało. Ha, czekajmy co nam przyniesie rok przyszły? Czy przypomnimy sobie, cośmy winni jedni drugim, czy wielu jest jeszcze ojców Urbanów wśród ludzi, którzy wiedzą o Sobieskim, czy zegar stojący — symbol śmierci — na którą umarła Pamięć — poruszy się przecie, czy przyszłość wdzięczniejszą będzie od przeszłości. My swoje zrobimy. Już i w Wiedniu — jak wiadomo czytelnikom — zawiązał się komitet pod przewodnictwem p. radcy Twardowskiego, który postara się o należyte uczczenie pamięci czynu Sobieskiego ze strony polskiej. Lecz my robimy *tylko* to, co do nas należy. Niechże inni pamiętają o swoich obowiązkach. A *wy w Krakowie* pamiętajcie o nich także. Przerwijcie *drzemanie* i przygotowujcie się do *wielkiej uroczystości Sobieskiego*. Już *czas.*

KRONIKA.

Kraków d. 18 Września.

Kuryerek krakowski. Śliczny był dzień wczorajszy. Przyroda, przeczuwać zdająca się bliskie chłody a w nich śmierć swych wdzięków i uroków, uśmiechała się jeszcze pogodą lata, chociaż już złotą barwą jesieni mieniła się zieloność drzew i krzewów. Z rana śpieszyli liczni pielgrzymi na odpust do Mogiły, a wracające ich szeregi napełniły pod wieczór aleje plantacyj. Pierniki kolorowe w rękach, różańce olbrzymie przewieszone przez ramiona, kurz na odzieży, świadczyły, że pątnicy powracają z uroczystości odpustowej. Jedni zatrzymywali się przed Ogrodem Strzeleckim, gdzie nęcił koncert orkiestry wojskowej, inni przed Teatrem Letnim, w którym „Kościuszko pod Racławicami“ po raz *czterdziesty i czwarty* wzruszał swą treścią dramatyczną licznych słuchaczy. Na rogach ulic zatrzymywano się także aby przeczytać afisze, czyli raczej *telegramy afiszowe*, zapowiadające przybycie do Krakowa dwóch *znakomitości...* Jedna z nich, prawem zdobyczy czy urodzenia, posiadająca słynne nazwisko *Blondina* — który na sznurze wyciągniętym nad wodospadem Niagary lekką przebiegał stopą, — zawiadamia Krakowian, że *linochód* przybywa ze Lwowa aby produkować się przed naszą publicznością. Druga... podobno śpiewaczka — *nie-Kochańska* wprawdzie — ale *Kochanowska*, literami walczącemi o lepsze w grubości i wysokości z głoskami zapowiadającemi Blondina, donosi, że i ona ubiegać się będzie o względy słuchaczów krakowskich. Gdzie i kiedy? Mniejsza o to... Afisz imponował literami, a o to pono tej *nieznanej znakomitości* chodziło. Czy pani Kochanowska wystąpiła? nie wiemy. Zapewnić możemy jednakże, że Blondin — który się już wczoraj popisywał — pomimo swej nazwy i tradycyi Niagarowej, doskonale mówi po polsku i zgrabnie przebiega po drucie wyciągniętej nad Wisłą. Zatem nietylko bawiliśmy się przy pogodzie dobrze w ciągu wczorajszej niedzieli, ale niedziela ta dała nam jeszcze zapowiedzi przyszłych rozrywek. Czy będziemy z nich korzystać, czy nas i jutro zabawią?.. przyszłość okaże.

Bodaj to prawdziwy talent! Chwilowe niepowodzenia nie są w stanie zaćmić go zupełnie. W jednym momencie, — nawet po szeregu dzieł nieudanych, — wybucha ze zdwojoną siłą — i blaskiem nagłym, promienieje znowu jasno i pięknie. Któż z zajmujących się sztuką polską nie przypomina sobie młodego malarza p. Jacka Malczewskiego, który w początkach karyery swej artystycznej złożył zadatki wielkiego talentu. Dalej przerzucał się z jednego kierunku w drugi i szukał właściwej drogi nie zawsze i nie zupełnie szczęśliwie. Krytyka, publiczność, koledzy, słowem wszyscy, z zajęciem śledzili objawy jego działalności. Jedni wątpili, drudzy żałowali, że tyle danych naturalnych nie osięga rezultatów spodziewanych a nawet zapowiadanych. Artysta opuścił Kraków, ukrył się gdzieś w miasteczku prowincyonalnem, daleko od świata. Zdawało się, że złamał pędzel... a on tymczasem myślał, cierpiał i pracował. A owoc tej gorącej pracy, znajduje się już w Krakowie, na wystawie w Sukiennicach i od jutra dostępny będzie dla wszystkich. Dzieło to, nie powiemy, że jest *znakomite*, — wyrazem tym bowiem szafowano rozmaicie, na prawo i lewo, — ale radzimy ludziom co czują i myślą, spieszyć je zobaczyć. W jurcie czy chacie sybirskiej, na tapczanie zasłanym mchem, spoczywa męczennica polska, żegnająca na wieki kaźń i to ciężkie, smutne a wzniosłe życie polki w okowach. Przez otwarte okienko wpływa jaskrawe światło zorzy północnej i na głęboko dramatycznej ale cichej, spokojnej, poważnej scenie, kładzie blaski czerwone, płomienne, kłócące się dziwnie efektownie z światłem dnia uderzającego na płótno, od widza—szeroką, białą masą. Czy tak mogłoby być w naturze?.. Nie wiemy; dość, że tak jest pięknie, silnie, szlachetnie, poetycznie. Jeden z wygnańców, żałuje szczególniej świętej umierającej, bo padł przy tapczanie i ukrył twarz w futra, w połowie ją przykrywające. Trzech innych *katorżników*, w szarych *szynelach*, o licach pełnych wyrazu, stoi boleścią zdjętych, tonących w nieziemskiej zadumie, wywołanej ziemskiem, strasznem cierpieniem. Słowem cudna harmonia w gamie smutku, bólu, rozpaczy, przy której zgrzyta *struna złowróżąca...* żandarm młody, — Mickiewicz powiedziałby *przystojny* — patrzący okiem moskiewskiem, okiem nienawiści, na ofiarę i kapłanów ofiary! Ileż prawdy psychicznej w tym nikczemnym kacie! W głębi, z po za zagrody wyglądają rogi i głowy renów cichych, skąpanych prześlicznie w pomarańczowych jasnościach zorzy. Całość obrazu, uderzająca, wzruszająca... powiedzmy szczerze... *śliczna.* Notujemy tu pierwsze *wrażenia tylko.* Utwór tego znaczenia, tak pod względem myśli jak techniki, wymaga obszerniejszego sprawozdania, które nasz stały recenzent artystyczny nie omieszka zamieścić w odcinku „Gazety Krakowskiej“ — chcieliśmy jednak, zanim warunki układu dziennika, pozwolą na podanie krytyki wyczerpującej, — podzielić się z lubownikami sztuki polskiej miłą wieścią, że *wielki talent* nie zmarniał, ale zajaśniał nowym i *piękniejszym niż dawniej blaskiem*, że mamy w mieście naszem obraz, który każden widzieć powinien.

Anegdota dramatyczna „Panie Kochanku“ J. I. Kraszewskiego, przedstawiona w sobotę, dała sposobność p. Wernerowi złożyć dowody niezaprzeczonych zdolności w trudnej roli *ks. Karola Radziwiłła*, którą po mistrzowsku Rapacki na scenie krakowskiej odtwarzał. W obec porównania ze znakomitym artystą p. W. nie stracił, miał bowiem momenta prawdziwie szczęśliwe a całość postaci wyszła w intelligentnej grze jego opracowana starannie i sumiennie.

P. Józef Rychter, utalentowany artysta dramatyczny, opuszcza dziś Kraków i udaje się do Petersburga, gdzie występować będzie w towarzystwie dram. pp. Wesołowskiego i Texla. Szkoda, że tak znakomity aktor nie pozostaje w kraju, gdzie współudział jego na jednej ze scen polskich byłby niezawodnie wielce pożądany.

Kapelmistrz 40 pułku piechoty p. Patzke opuścił dziś Kraków wraz z pułkiem, który został przeniesiony do Rzeszowa swego rekrutatacyjnego miasta. P. Patzke przez czas czteroletniego pobytu w Krakowie, nietylko jako wyborny kapelmistrz, ale i zacny człowiek, zjednał sobie wielką sympatyę w mieście, mianowicie też prowadził wzorowo orkiestrę teatralną. Żegnało go wczoraj skromną wieczerzą grono wybitniejszych artystów dramatycznych, objawiając życzenie, aby rychło z Rzeszowa do Krakowa powrócił.

Ognie sztuczne na Błoniach powiodły się dobrze w obec licznej publiczności, która w sobotę zgromadziła się tłumnie o zmroku.

P. Picolomini, którego przedstawienie wczorajsze ściągnęło liczną publiczność, podziwiającą zręczność wybornego eskamotera, zamierza dać jeszcze jedno widowisko na korzyść tow. oświaty ludowej.

Kuryerek lwowski (*17 września*). Nie łatwo we Lwowie o tak muzykalną niedzielę jak dzisiejsza. Oprócz poranku muzykalnego p. Filomeny Basso - Bensier, o którym już pisaliśmy, łaknąca filharmonicznych wrażeń publika, miała koncert p. Ondrziczka i artystów opery pragskiej w sali kasyna miejskiego i koncert pożegnalny pułku hr. Gondrecourt na Wysokim Zamku oraz wycieczkę towarzystwa „Harmonii“ do Lonszanówki zwanej inaczej Kaiserwaldem, miejscowości bardzo przyjemnej, której wadą jest jednak to, że się tylko albo po francuzku albo po niemiecku nazywa. Dodajmy do tego operetkę przedstawiającą po raz niewiadomo który *Księcia Matuzalema*, pieśni dziękczynne laureatów szkoły przemysłowej, którym rozdawano premia za ich prace dostarczone na wystawę a wreszcie chóry uwielbienia licznych widzów ogladających *Hołd Pruski*, a będziemy musieli przyznać, że jeszcze nigdy we Lwowie w ciągu jednej doby tyle razem muzykalności nie było.

Ta muzykalna niedziela nastąpiła bezpośrednio po sobocie, która odznaczyła się tylko bezkonnemi kursami kolei konnej i wielkim polemicznym procesem pewnego chemicznego pierwiastku. Dwa te niezwykłe w swoim rodzaju zjawiska zasługują na szczegółowe wyjaśnienie.

Kolej konna lwowska, czyli mówiąc zrozumialej *tramwaj*, znalazła się wczoraj w tem położeniu, że na pewnej części swej linii, czyli mówiąc technicznie *sztreki*, nie mogła użyć koni, bez narażenia ich na połamanie nóg, bo pomiędzy szynami bruk odmieniano. Wzięto się zatem na sposób i puszczono wagony tramwajowe samopas, a że to było na Gródeckiem, na stoku góry, więc okazało się, że konie na tej części linii są balastem wcale zbytecznym. Szczęśliwie i bez wypadku przez cały dzień obchodzono się bez nich, a dyrekcya tramwaju ubolewać tylko musiała, że taki system lokomocyi na całej linii tam i napowrót zastosować się nie da.

Pierwiastkiem chemicznym, który stał się przedmiotem polemicznego procesu był *azot*, ów gaz, za młodych moich czasów nazywany *saletrorodem*, a wchodzący przeważnie w skład powietrza. „Dziennik Polski“ oskarżył tego winowajcę, że wprawdzie gdy jest w kompanii z *tlenem*, zachowuje się przyzwoicie, ale na osobniku jest karygodnym hultajem i mordercą. „Gazeta Narodowa“ odparła na to, że *azot* nie jest żaden zbójca, bo nie zabija tylko dusi. Eksplikacya ta przypadła do gustu wielu osobom, a szczególniej niejakiemu Tułasiewiczowi, oskarżonemu o morderstwo Altenbergowej. Utrzymuje on, że jest niewinny tak jak *azot*, gdyż nie zabił bezpośrednio swojej ofiary, ale udusił za pomocą sznurka. Dopiero na ostatecznej rozprawie, okaże się stanowczo czy ta obrona da się pogodzić z artykułami ustawy karnej i sumieniem sędziów przysięgłych.

Ofiary następujące złożono w komitecie Weteranów Polskich z roku 1831, od dnia 1 września do dnia 15 września b. r.: Kajetan bar. Horoch złożył fl. 5. Ludwika Augustynowicz fl. 5. Generałowa Kruszewska fl. 10. I. B. ze Skawiny fl. 5. A. Ciborowski z Paryża fl. 3.

Stacya telegrafu w Truskawcu otwarta przez czas sezonu kąpielowego, została dnia dzisiejszego zamkniętą.

Otrzymujemy co następuje: „W sprostowaniu doniesienia w kronice „Czasu“ z dnia 14 b. m., że kolej Karola Ludwika udzieliła nagrodę 25 złr. budnikowi, który pierwszy spostrzegł zarysowanie się mostu między Tarnowem a Wolą rzędzińską podczas ulewnych deszczów w nocy z 28 na 29 p. m. dowiadujemy się, że sprawa ta dotychczas jeszcze nie jest załatwioną, i że Dyrekcya ruchu w relacyi swej o tym wypadku do jeneralnej Dyrekcyi w Wiedniu nie żądała żadnego wynagrodzenia jednorazowego dla pomienionego budnika, natomiast zaś podała go za gorliwość w służbie do nadzwyczajnego awansu, wychodząc z tej zasady, że tak dla urzędników, jakoteż dla służby kolejowej więcej korzystnem a tem pożądańszym jest awans, z którym przybywa rocznie większa płaca i który wlicza się także do emerytury — niż jednorazowy datek, który obdarzonemu tylko chwilowo pomaga i często niewiele przynosi korzyści. Oprócz tego zaproponowała Dyrekcya ruchu rzeczonego budnika do odznaczenia rządowego i wyjednania mu odpowiedniej dekoracyi“.

W sprawie pomnika dla Adama Mickiewicza otrzymujemy pismo — z którem jakkolwiek w wielu względach nie godzimy się wcale — umieszczamy je jednakże poniżej, aby przerwać milczenie w kwestyi, która na dyskusyi wiele zyskać może, a która usypia przywalona kamieniem apatyi. Zaznaczamy tu nadto, że każdy głos nadesłany nam w tej mierze chętnie zamieścimy, czy przekonania jego podzielać będziemy czy nie. Oto list wspomniany:

„Ucichła trochę wrzawa po ostatnim przedwstępnym konkursie, a nawet o samym pomniku mało daje się słyszeć w naszych dziennikach. Tylko warszawskie gazety nim się zajmują. Otóż w sprawie tej pozwól mi Szanowny Panie Redaktorze w gościnnych łamach „Gazety Krakowskiej“ kilka słów wypowiedzieć. Niedawno temu „Tygodnik Illustrowany“ pomieścił artykuł p. M. W. zatytułowany: „Jakimby siebie Mickiewicz chciał widzieć na pomniku?“ — Autor tego artykułu proponuje, by postać wieszcza była zrobioną podług portretu Wańkowicza, który miał się samemu Mickiewiczowi bardzo podobać, stojąc bowiem przed nim wyrzekł: „*Takim właśnie chciałem być przedstawiony*“. P. Wańkowicz przedstawia wieszcza w wieku młodym a zatem w chwili pełnej życia i zapału, w chwilach gdy tworzył pierwsze swe utwory, opartego na skale Ajudahu, sam bowiem śpiewa w Sonetach:

Lubię poglądać, wsparty na Judahu skale.

„Pocóż więc spory i sprzeczki, a uwaga p. M. W. zupełnie słuszna. Takim chciałby być przedstawiony Mickiewicz, zróbmyż i my go takim. Przejdźmy do podstawy. Proponuję, by 1). Pomnik stanął w Rynku, jako sercu naszego grodu i to od strony ulicy Szewskiej. Pragnąc zapobiedz temu, aby nie znikł między Sukiennicami i kościołem P. Maryi winna, kolumna być bardzo wysoka tak n. p. jak kolumna Vendome w Paryżu, a wtenczas z pewnością dominować będzie nad domami. Jestem zaś stanowczo przeciwny stawianiu pomnika na plantacyach jak to niektórzy proponują; przed Towarzystwem Ubezpieczeń jak proponuje p. F. Niemojewski w „Tygodniku Illustrowanym“, lub przed budującym się nowym frontem Uniwersytetu jak radzi p. W. Rzewuski radca m. Krakowa. 2). Kolumna winna być zdobna płaskorzeźbami i napisem „Adamowi Mickiewiczowi — Rodacy“. Niżej rok. Może być albo okrągła jak wspomniana kolumna Vendome w Paryżu, albo czworokątna. Styl całości renesansowy. 3). Na również wysokiem podstopiu, proponuję, by upostaciowano „Odę do młodości“ — zupełnie podług pomysłu Matejki — z gwiazdką geniuszu u czoła, z ręką jedną wzniesioną do góry, otoczoną Litwą i Polską. *Litwa* w postaci „Konrada Wallenroda“ pełnym wdzięku ruchem podaje

Polsce w postaci „Zosi“, które z dzieł Mickiewicza n. p. „Dziady“ lub „Pana Tadeusza“. Polska jedną ręką sięga po księgę, drugą może mieć wspartą na tablicy na której napis:

I nieśmiertelne pieśni za sobą uroni
Z których wieki uplotą ozdobę twych skroni.
(Sonety krymskie) A. M.

„Z drugiej strony pomnika od strony Sukiennic upostaciowana „Ruś„. Na dole (na samym podstopiu) lutnia i przybory pisarskie. Rysunek szczegółowy tego projektu przesłałem Redakcyi „Tygodnika Illustrowanego“ na własne jej żądanie do skopiowania. *S. K.*“

Sprostowanie. W sprawozdaniach dzienników lwowskich mylnie podano od komitetu wystawy przemyskiej, że miedzy fantami ofiarowanemi na loterye obok wręczonych przez p. Teleżyńskiego czterech fantów w imieniu współki Swiątnickiej także pięćdziesiąt medali z odbiciem Matki Boskiej Częstochowskiej zostały wręczone. Ofiarodawcą medali tych jest p. *Głowacki*, jubiler w Krakowie, w imieniu którego p. Teleżyński je złożył.

Kalendarzyk. Jutro: *św. Jaunaryusza i Konstancyi.* We Środę: *Eustachego.*

SEJM.

Lwów 16 września.

(Siódme posiedzenie).

Początek posiedzenia o godzinie 11 minut 25 przed południem.

Petycyj wniesiono 35, a ogółem dotąd 222.

Komisya indemnizacyjna ukonstytuowała się jak już doniósł telegram.

Poseł Merunowicz uzasadnia swój wniosek w przedmiocie ustanowienia w Galicyi osobnego zarządu dla kolei państwowych lub zajętych w zawiadownictwo państwa. Mowca przypomina, z jak wielkiem zadowoleniem przyjętem zostało utworzenie osobnego zarządu i rady kolejowej dla grupy zachodnich kolei i wykazuje, że byłoby pożądanem i koniecznem utworzenie takiegoż osobnego zarządu z radą kolejową dla grupy wschodniej, zwłaszcza, że grupa ta dochodzi już do rozległości 1300, a wkrótce dojdzie do 1645 kilometrów, a więc dorównywa grupie zachodniej, której rozległość wynosi 1786 kilometrów.

Wniosek ten odesłano do komisyi administracyjnej.

Poseł Abrahamowicz uzasadnia swój wniosek żądający wyłączenia z katastru domowoklasowego części domów wolnych od podatku. Mowcy, idzie tu głównie o komory w chatach włościańskich, które za izby mieszkalne wbrew ustawie są liczone.

Wniosek ten odesłano do komisyi podatkowej.

Poseł Pilat uzasadnia swój wniosek, wzywający rząd, aby przyspieszył reformę ustawy o swojszczyznie z dnia 3 grudnia 1863 w kierunku wskazanym uchwałą sejmową z d. 17 października 1881 r. Wniosek ten głównie ma na celu położenie tamy połączonemu ze znacznemi kosztami szupasowaniu ubogich do gmin, w których ich rodzice lub dalsi przodkowie mieli prawo swojszczyzny, a w których oni są zupełnie obcemi, nie mogą więc znaleźć tam utrzymania i oddalają się, co daje powód do ponownego ich transportu.

Wniosek ten odesłano do komisyi administracyjnej.

Poczem przystąpił p. Waygart do uzasadnienia wniosku żądającego nadania własnych statutów 13 większym miastom galicyjskim. Wniosek ten odesłano do komisyi prawniczej.

Po skonstatowaniu zwiększonego kompletu (jest posłów obecnych 115) przystąpiono do dyskusyi nad sprawozdaniem komisyi prawniczej, z wnioskiem przyznania rektorowi politechniki głosu wirylnego.

P. Jan Popiel oświadczył się przeciwko pomnażaniu głosów wirylnych w sejmie; zdaniem jego większe prawo miałaby do tego Akademia Umiejętności w Krakowie, a politechnika jakakolwiek, nie może być kładzioną na równi z temi szkołami, które ludzkość od 7 wieków z uszanowaniem nazywa *universitas literarum*. Zarzucił również komisyi, iż w sprawozdaniu swojem wspomniała także o widokach pomnożenia liczby posłów z miast. W końcu postawił wniosek cofnięcia wniosku na nowo do komisyi prawniczej celem lepszego rozpatrzenia się.

P. Abrahamowicz odpowiedział p. Popielowi: Jeżeli głosy wirylne wprowadzają do sejmu reprezentantów nauki, to zawsze pożądanem jest ich pomnożenie; pomiędzy politechniką a uniwersytetem, nie zachodzi żadna różnica powagi. Mowca popiera tedy wniosek komisyi, ale chce go mieć rozszerzony przez przyznanie równoczesne głosu wirylnego także prezesowi akademii krakowskiej.

P. Hausner, jakby dla stwierdzenia zasady, że ostateczności się schodzą, przyłącza się do wniosku p. Popiela, boi się bowiem, aby wniosek przejścia do porządku dziennego, za czem jest — nie został odrzucony, dla tego tylko, że pochodzi od Hausnera (sic). Poseł Krukowiecki oświadcza się również za wnioskiem p. Popiela.

Przyjęto cofnięcie wniosku do komisyi, a p. Abrahamowicz prosił, aby komisya wzięła pod rozwagę także jego poprawkę.

Na wniosek komisyi administracyjnej, uchwalono następnie bez dyskusyi: „Upoważnić Wydział krajowy do zawarcia z c. k. rządem imieniem funduszu naukowego kontraktu kupna i sprzedaży realności ad St. Nicolaum we Lwowie, należącej do fundacyi tak zwanej konwiktowej z cenę kupna 220.000 złr. w. a.

Nastąpiły referaty komisyi petycyjnej. Józefie Zaleskiej, 80-letniej wdowie po weteranie wojen napoleońskich, uchwalono zapomogę 100 złr.; petycyę Wilhelminy Rzętyckiej, nauczycielki, której powódź w roku bieżącym zabrała całe mienie, odstąpiono Wydziałowi krajowemu, który się tą sprawą zajmuje. Boguszowi Stęczyńskiemu uchwalono 200 złr. Petycyę Stanisława Winnickiego, nauczyciela z Kamionki, o zapomogę, przekazano krajowej radzie szkolnej do uwzględnienia. W końcu odczytano nowy wniosek p. Emila Torosiewicza o zmianę ustawy o dojazdach kolejowych.

Koniec posiedzenia o godz. $^1/_4$3. Następne w poniedziałek.

Lwów 18 września. (Telegram sprawozdawcy „Gazety Krakowskiej“). Na dzisiejszem posiedzeniu poseł ks. kanonik Chełmecki, postawił następujący wniosek: Wezwać rząd do zadosyć uczynienia rezolucyi sejmowej z roku 1878 a następnie 1880 w sprawie zaprowadzenia języka polskiego w urzędowaniu kolei galicyjskich, jak również przeniesienia Zarządów centralnych do kraju. Następnie: wezwać rząd do spowodowania, aby przy kolei Jarosławsko-Sokalskiej w duchu powyższej rezolucyi, rząd sobie postąpił. Nareszcie: wzywa rząd, aby na przyszłość przy udzielaniu koncesyj kolei żelaznych w Galicyi, prawa języka i centralne zarządy w kraju były koniecznie uwzględnione.

Poseł Piętak ponawia wniosek o zaprowadzenie języka polskiego jako urzędowego w Prokuratoryi skarbowej i w urzędach pocztowych i telegrafowych. Wniosek posła Stadnickiego o regulacyi rzek i Reya o soli bydlęcej, tudzież p. Abrahamowicza o zamknięcie granicy odesłano do komisyi kultury krajowej, którą uchwalono wzmocnić dwoma członkami. Wniosek hr. Jana Tarnowskiego o kolej z Rzeszowa do granicy odesłano do osobnej komisyi kolejowej. Absolutoryum do Wydziału krajowego za rok 1880 uchwalono; wniosek komisyi o piętnowaniu bydła po odrzuceniu poprawki Erazma Wolańskiego i przemówieniu komisarza przyjęto. P. Wolfahrt interpeluje komisarza, czy prawda, że saliny kałuskie mają być zwinięte? Posiedzenie następne jutro.

Przegląd polityczny.

„Budap. Corr.“ donosi, że cesarz zatwierdził wszystkie zmiany w mającej wejść w życie reorganizacyi armii. Tylko rozporządzenia względem tymczasowego przyjęcia austryackich rekrutów do węgierskich pułków, oraz względem projektowanego zwołania i wyćwiczenia rezerwy dotąd są w zawieszeniu. Ciałom prawodawczym będą przedstawione odpowiedne wnioski.

Wiedeński korespondent „Gołosa“ donosi pod dniem 12 b. m.: „Hr. Wolkenstein poseł austryacki w Petersburgu nie wróci już na swe miejsce. Lwowski proces rusiński i niedobrowolna rezygnacya ks. metropolity Sembratowicza bardzo zniechęciły koła rządowe i dworskie w Petersburgu a pierwszą ofiarą tego rozjątrzenia i niechęci wzajemnej między dworami wiedeńskim i petersburskim pada hr. Wolkenstein.“

W głośnej kwestyi, którą wywołał krakowski „Czas“ w kwestyi owej rozmowy ks. Bismarcka z pewnym polskim obywatelem, piszą do „Westfalskiego Merkurego“ z Berlina co następuje: „W rzeczy samej w zeszłym lecie, rozbieranem było w kołach konserwatywnych polskich pytanie, czyby nie było stosownem wysłać odpowiednią osobistość z łona arystokracyi do ks. Bismarcka, by przekonać go o bezpodstawności jego niechęci ku polakom. Twórcy i stronnicy tej myśli byli zdania, że ks. Bismarck zostaje pod wpływami wrogiemi i niechętnemi Polsce, lecz niechybnie po lepszem poinformowaniu o właściwym stanie rzeczy zerwie z ideą przewodniczącą jego polityce. Korespondent twierdzi, że kwestyę tę rozbierano poważnie i wszechstronnie — lecz czy myśl ta weszła w wykonanie, czy nie, a jeżeli weszła, kto był owym wysłańcem i przedstawicielem — tego korespondent nie umie powiedzieć“.

W swoim czasie donieśliśmy o uchwale gminy Judenburg wyrażającej wotum nieufności dla dep. Walterskirchena. Centraliści chcieli z tego wypadku skorzystać i wywołać takież wota w innych gminach; urządzili więc formalną kampanię przeciw p. Walterskirchen. Lecz deputowany ten wyszedł wszędzie zwycięzko. Po zgromadzeniach w Aussee i Knittenfeld nastąpiło zebranie wyborców w Rottenmann, która zgotowała intransigentom niemieckim niemiłą niespodziankę powziąwszy rezolucyę, zapewniającą bar. Walterskirchena o najzupełniejszem zaufaniu wyborców i wypowiadającą zgodność z jego zasadami politycznemi. Cała też prasa umiarkowana wiedeńska wyraża się z uznaniem o występowaniu bar. Walterskirchen i o wiernych zasadzie wyborcach.

Jak wiadomo przyjmował zeszłego wtorku ks. Czarnogórski deputacyę petersburskiego stowarzyszenia słowian. Po wysłuchaniu przemowy przewodniczącego Bestużew-Rjumina, odpowiedział ks. Mikołaj w tych słowach: „Dawnom już zakosztował rosyjskiego chleba i soli, a Bóg jest świadkiem, żem jest, był i będę zawsze wiernym narodowi rosyjskiemu i idei, którą przedstawia ten naród. Czasy ciężkie przeszliśmy. Braterska miłość współczucie i pomoc, którą mnie i narodowi memu naród rosyjski niósł, pozwala nam z dumą wspomnieć na owe chwile. Były to dnie wspólnych heroicznych walk i zapasów, dnie temi czynami i pomocą uświęcone, z którą słowianie zawsze ochotnie sobie na pomoc spieszyli. Ten pociąg, ku wzajemnej pomocy i wsparciu, zawsze istniał w sercach słowian — a po tym chrzcie krwi nie może zaginąć i zniknąć. Z całego serca, dziękuję komitetowi słowiańskiemu za wyrażone uczucia, co mię do głębi poruszyły. Jednocześnie składam wam panowie dzięki za bratnią pomoc i wsparcie, któregoście nam nigdy nie odmówili“.

Gdy wojna w Egypcie skończyła się bezwarunkowem poddaniem wszystkich wojsk i twierdz, rozprawiają obecnie dzienniki angielskie o skutkach tej wojny a w pierwszym miejscu co do Egyptu. „Times“ mniema, że Arabi i dziesięciu jego wspólników i stronników winni być jak najsurowiej ukarani, a jeżeli nie postradać życia to co najmniej z Egyptu i ziem sułtana być wygnani. Armia egypska powinna być — zdaniem tego dziennika — rozwiązaną i zastąpioną żandarmeryą, zupełnie wystarczającą, by utrzymać w karbach i porządku lud najspokojniejszy na kuli ziemskiej. Na pierwszem miejscu trzeba przywrócić porządek społeczny. Anglia niech wzniesie nową budowę społeczną, lecz takiej siły, by jej nie trzeba było wznawiać. Na pierwszą chwilę to wystarczy; potem kolej przyjdzie na inne kwestye.

„Standard“ nie jest tak dyskretnym i umiarkowanym jak „Times“. Oburza on się na myśl annexyi lub zaboru Egyptu przez Wielką Brytanię lecz przemawia za protektoratem angielskim nad Egyptem. — „Daily News“ maluje błogą przyszłoś i nową szczęśliwą erę dla Egyptu za pomocą i współdziałaniem Anglii, co jedynie w myśli stanowczego zapewnienia rozkwitu Egyptu, oręż podniosła. „Gdy to doprowadzimy do skutku wtedy Anglia osiągnie dostateczną korzyść“ — o dalszych myślach i zamiarach milczy „Daily News“.

W Konstantynopolu panuje między muzułmanami ogromne wzburzenie z powodu wiadomości z Egyptu. Oskarżają oni Portę, że się przyczyniła do upadku Arabiego przez to, że dozwoliła anglikom swobodnie się rozporządzać w Egypcie jak w domu bez współdziałania i kontroli.

Paryzkie dzienniki odzywają się bardzo przyjaźnie o sukcesach wojennych anglików a lord Granville podziękował prezydentowi ministrów p. Duclerc za jego szczere powinszowanie angielskich zwycięztw w Egypcie.

Grecko-turecki spór graniczny stoi na dawnem miejscu. Ciągłe i nieustanne zbrojenia Grecyi obudzają w Konstantynopolu niedowierzanie i pewien niepokój. Niektórzy są zdania, że Grecy sprawę o Nezeros użyli za parawan i pozór, by w ogóle roszczenia Grecyi co do niektórych okręgów na stół wprowadzić i wyzyskać sytuacyę wytworzoną przez egypskie zawikłania. Porta zwróciła się z prośbą do mocarstw, by w Atenach poczyniły stosowne przedstawienia.

Prezydent Rzeczypospolitej francuzkiej przesłał księciu Dołgorukiemu, generał-gubernatorowi moskiewskiemu, wstęgę i gwiazdę orderu legii honorowej.

Telegramy „Gazety Krakowskiej.“

Tryest 17 września. Cesarz przybył o godz. 7 rano do Miramar, gdzie już cesarzowa, następca tronu z małżonką, arcyksiąże Ludwik Salwator i Stefan byli obecni. Cesarstwo, następca tronu i arcyksiążęta udali się następnie przed południem do Tryestu, gdzie wśród huku dział i odgłosu dzwonów wszystkich kościołów przybyli o godzinie 10 rano. Na dworcu kolei wspaniale przybranym oczekiwali dostojnych gości: prezes ministrów hr. Taaffe, minister handlu, minister rolnictwa, namiestnik, podesta, kler, generalicya, korpus oficerów i urzędnicy. Cesarstwo i następca tronu wraz z małżonką wyrazili hr. Taaffe współczucie z powodu śmierci jego siostry. Przy wyjściu z halli dworca kolejowego, zagrzmiał głos powitania od niezliczonych, świątecznie ubranych tłumów ludności; namiestnik wręczył cesarzowej, a podesta Bazzoni następczyni tronu wspaniały bukiet z róż. Podesta miał przemowę w języku włoskim, w której podniósł przywiązanie Tryestu do dynastyi i radość z powodu odwiedzin cesarskich, jakie uświetnią obchód 500 rocznicy przyłączenia Tryestu do Austryi. Cesarz odpowiedział również po włosku, oświadczając, że zadowolonym jest ze słów podesty. Familia cesarska przybywa z większą jak kiedykolwiek ochotą do Tryestu, aby wziąść udział w użytecznej i patryotycznej uroczystości, którą mieszkańcy tutejsi urządzili jako symbol nierozerwalnego przed 500 laty zawartego związku. Taka patryotyczna i lojalna ku wzmożeniu powagi Austryi skierowana jednomyślna działalność tryesteńczyków znajdzie zawsze opiekę u cesarza i poparcie ze strony jego rządu. Poczem udali się dostojni goście na plac wystawy, gdzie przyjmowano ich z entuzyazmem.

Tryest 17 września. Dziś o godz. 7 rano odbył cesarz i cesarzewicz w otoczeniu świty przegląd wojska w Caserma grande; cesarz wyraził zadowolenie z postawy wojska, potem udzielił audyencyi w gmachu namiestnictwa. *Scirocco* trwa ciągle, deszcz leje bez przerwy, w skutek czego zdaje się, że program musi być zmieniony. O godz. 11 ma być puszczonym na morze statek „Meduza“ z warsztatu arsenału Lloyda, na co się już teraz gromadzi wielki tłum ludzi. Z powodu obecności cesarstwa i cesarzewiczostwa umieszczają prawie wszystkie dzienniki artykuły z wyrażeniem hołdu.

Celowiec 18 września. Wskutek ciągłej ulewy dolina górnej Drawy aż do Villach zalana, wiele mostów na Drawie zerwanych, ruch na kolei żelaznej wstrzmany.

Insbruck 18 września. Wskutek gwałtownej ulewy, zalaną została dolina rzeki Adygi i Pusterthal. Komunikacya na drodze żelaznej częściowo wstrzymana, mosty zerwane, groble przerwane, miasto Trydent pod wodą. W Bruneck domy porwane zostały przez wodę, wojsko udziela wszędzie skutecznej pomocy.

Insbruck 18 września. Komunikacya telegraficzna na całej przestrzeni doliny rzeki Adygi i Pusterthal przerwana. Ostatnie wiadomości z Trydentu są więcej uspokające. Szkody wyrządzone przez wylewy wynoszą kilka milionów, gdyż wszystkie boczne doliny zostały nawiedzone powodzią. Miejscowości Toblach, Innichen, Silein strasznie są spustoszone.

Budapeszt 18 września. „Ung. Post“ dowiaduje się z kompetentnych sfer, że delegacye mają być zwołane na 20 b. m. do Budapesztu.

Kairo 18 września. W mieście ciągle panuje spokój, a policya składająca się z anglików i krajowców, poczyniła dostateczne środki celem zapobieżenia wszelkim wybuchom fanatyzmu; nawet z wnętrza kraju dochodzą pomyślne wiadomości w tym względzie; jest też powszechne mniemanie, że wszystkie miasta zajęte przez wojska arabskie poddadzą się khedywowi. Prefekt policyi udzielił wszelkiej możliwej ochrony europejczykom, którzy tu w liczbie 150 podczas powstania pozostawali. *Pułkownik Knox*, angielski komendant cytadeli, dowiedziawszy się, że jeńcy torturami bywają dręczeni, kazał dawniejszego egypskiego komendanta okuć w kajdany. Na cztery dni przed zwycięstwem pod Tell-el-Kebir zażądał Arabi jeszcze 6.000 konskrybowanych z prowincyi.

Konstantynopol 18 września. Z powodu, że jeden z posłów nie otrzymał jeszcze instrukcyj, posiedzenie konferencyi w kwestyi grecko-tureckiej odroczonem zostało. Konferencya ta ma się odbyć z inicyatywy Rosyi, lecz ani Turcya ani Grecya nie ma być na niej reprezentowane. Zapewniają, że Dufferin zawiadomił Portę o mającem wkrótce nastąpić odwołaniu wojska angielskiego z Egyptu i zapytał się Porty, czy uważa jeszcze zawarcie konwencyi militarnej za potrzebne?

Konstantynopol 18 września. Jutro ma się zebrać konferencya ambasadorów w celu obrad nad uregulowaniem grecko-tureckiej granicy w Tesalii.

Aleksandrya 18 września. Fort Aslan odległy o ½ godziny drogi Kafr-el-Dewar poddał się generałowi Wood; tenże generał kazał po zajęciu fortu aresztować oficera marynarki Porlucci, który podobno dezertował z włoskiego okręgu Castelfidardo i spiskował wspólnie z powstańcami.— Wysłane do Kafr-el-Dewar w celu zabrania więźniów wojennych pociągi kolejowe znalazły tam po przybyciu tylko małe oddziały w celu strzeżenia broni pozostawione, wszyscy inni powstańcy uciekli. Obóz artyleryi pod Ramleh został zwinięty: oddanie Abukiru ma nastąpić dzisiaj.

Aleksandrya 18 września. Rada ministrów przygotowuje dekret tyczący się rozpuszczania armii egypskiej. W Kairo uwięziono 20 dowódzców powstańczych, między nimi Rifaata, Kassanmussaelaallada, wiele innych pozostaje jeszcze na wolności. Sześć tysięcy fellahów, dwa pułki kawaleryi, żołnierze kilku bateryj zostali rozbrojeni. We wtorek udadzą się urzędnicy różnych dykasteryj do Kairo.

Kursa telegraficzne z d. 17 września 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 76·80. Renta srebrna 77·35. Renta złota 95·45. Renta złota węgierska 119·15. Losy z r. 1860 —·—. Akcye banku narodowego 825·—. Akcye kredyt. 318·—. Londyn 119·20. Napoleony 9·46. Lombardy 149·25. Losy z roku 1864 170·—. Akcye kolei Karola Ludw. 320·50. Akcye Lwow. Czerniow. 172·75. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 163·75. Akcye Anglo-Banku 124·—. Oblig. indem. galicyjsk. 99·75. Losy prem. węgierskie 118·50. Akcye kolei Kosz. Bogum. 148·75. Akc. kolei półn. zachod. austr. 213·50. 6% Listy zast. hipoteczne 102·—. Marki 58·25. Ruble 118·—. 4% List. zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 102·—. 5% Renta pap. 92·85.

Usposobienie giełdy: słabe.

W OKROPNEJ NĘDZY
pogrążona tutejsza
RODZINA POLSKA,

zagrożona bliską głodową śmiercią, niemogąc mimo zabiegów i starań o obowiązek, znaleźć go, by zarobić na życie i komorne — udaje się do Szanownej Publiczności, litościwych i miłosiernych serc współbliźnich o „prace lub wsparcie".—

Mieszkamy w domu pod *l. 18 na Groblach* (dom p. Pełczyńskiej. 825 3-3

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 18 Wrzenia.

	płacą	żądaja
Ruble pap. za 100 rs.	117 —	118 50
Marki niem. za 100 marek	57 50	58 55
Franki za 100 fr.	46 50	47 50
Półimperyał ros.	9 60	9 80
Dukat ważny	5 50	5 70
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99 —	100 —
Listy zastawne i obligacye.		
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	99 —	10C 50
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	90 50	93 —
5% „ „ „ „ „	99 25	101 25
6% L. hip. 100 złr.	101 —	103 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	100 50	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	98 —	100 —
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	101 —	103 50
5% „ „ „ 100 złr.	93 50	95 50
5½% Z. kred. w Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
6% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
7% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	318 —	321 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	171 —	173 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	302 —	315 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	20 50	22 —
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23 50	26 —
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	98 75	100 25
4% L. likwid. „ „ 100 rubli	85 50	88 —

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 16 Września.

	płacą	żądaja
Obligi długu państwa.		
4·2 % Renta pap. 100 złr.	76 80	76 95
4·2 % „ srebrna 100 złr.	77 35	77 50
4% „ złota 100 złr.	95 40	95 55
5% „ pap. 100 złr.	93 —	93 15
4% „ złota węgierska 100 złr.	88 30	88 45
5% „ papierowa 100 złr.	87 25	87 40
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	94 50	95 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. 120 złr.	122 75	123 —
Boden-Credit 200 „	118 —	118 25
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	321 20	321 40
Kredyt. węg. 200 „	308 —	308 50
Niższo-Austr. 500 „	870 —	880 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	825 —	827 —
Unionbank 100 „	125 80	126 —
Verkehrsbank 140 „	145 50	146 25
Bankverein 100 „	118 —	118 25
Länderbank 200 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie 200 „	174 25	174 75
Elżbiety 210 „	212 50	213 —
Ferdynanda półn. 1000 „	27 70	27 73
Franc. Józefa 200 „	193 —	193 50
Morawsko-Szlaska 200 „	25 —	25 50
Lwowsko-Czerniow. 200 „	172 75	173 —
Aust. półn.-zachod. 200 „	215 50	216 —
Południowa 200 „	153 25	153 50
Tramwaj 200 „	228 25	228 50
Węg.-galic. 200 „	163 25	163 75
Węg. półn.-wschod. 200 „	163 50	164 —
Węg. zachod. 200 „	166 50	166 —
Listy zastawne.		
5% Bodencredit 100 złr.	119 75	120 15
5% „ 33 lat 100 „	100 75	101 25
5% Austro-węgierskie	100 90	101 —
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta 300 złr. sr. za 100	94 75	95 —
Alföldzkie 200 „ „	97 —	97 25
Gratzkoflach. 150 „ „	— —	— —
Elżbiety — „ „	98 50	98 75
„ 1870 200 „ „	99 75	100 25
„ 1872 200 „ „	101 50	102 —
„ 1873 200 „ „	101 75	102 25
Ferd. półn. „	106 25	107 —
„ 1872 300 złr. sr. za 100	101 75	— —
„ 1876 100 złr. sr. „	106 —	106 25
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	101 25	101 75
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	94 50	95 —
„ 1867 300 „ „	100 —	100 25
„ 1868 300 „ „	98 50	99 —
„ 1872 300 „ „	95 50	96 50
Rudolfa 300 „ „	100 40	100 70
„ 1869 300 „ „	100 25	100 50
„ 1872 300 „ „	100 25	100 50
Siedmiogrodzkie 200 „ „	91 50	91 75
Papiery loteryjne.		
3% Bodencredit 100 złr.	100 —	100 50
4% Cisańskie 100 „	109 75	110 —
3% Serbskie 100 fr.	34 60	35 —
3% Tureckie 400 „	25 20	26 —
5% Reg. Dunaju 100 złr.	115 —	115 50
4% Żeglugi Dunaju 100 „	109 —	110 —
4% Tryest 100 „	127 —	127 50
4% Tryest 50 „	— —	63 50
4% 1854 Losy 250 „	120 25	120 75
4% 1860 Losy 500 „	130 25	130 75
„ „ „ 100 „	134 50	135 —
Losy 1864 100 „	170 —	170 50
Węgierskie 100 „	118 60	118 90
M. Wiednia 100 „	126 50	126 75
Kredytowe 100 „	175 —	175 50
Klary 40 „	40 —	41 —
M. Insbruku 20 „	23 50	24 —
Keglewicz 10 „	19 —	— —
M. Krakowa 20 „	20 60	21 —
M. Lublany 20 „	23 25	23 75
M. Budy 40 „	— —	39 25
Palfy 40 „	— —	— —
Rudolfa 10 „	21 50	22 —
Salm 40 „	51 75	52 25
M. Salzburgu 20 „	23 50	24 —
St. Genois 40 „	47 75	48 25
M. Stanisławowa 20 „	24 25	25 —
Waldstein 20 „	28 50	29 50
Windiszgrätz 20 „	38 75	39 25
Losy użytkowe 3% Bodencredit „	30 —	31 —

Wydawca Emil Szwarc. Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor Jan Gadowski.